

Inwazja pasożytów

W większości polonijnych gazet zaległy się ostatnio pasożyty. Nie można spokojnie przeglądać nawet "Dziennika Nowojorskiego", "Głosu" nie mówiąc już o "Nowym Dzienniku", by nie napatoczyć się na portret tasiemca, oblesnego oblenca, dzikiego tegoryjca, krwawego haczyka lub innego krwio pijca. Artykuły redagowane są przez znakomitych specjalistów, młodych, rzutkich, elokwentnych a co najważniejsze - ludzi żadnych szybkiej kariery. Jeden z nich jest na przykład nauczycielem w Super Szkole Nauki Języka a ponadto redaktorem czasopisma reklamowego! Mile panie Helena i Laura nie zdążyły co prawda zaliczyć na studiach żadnego "kredytu" ale je usprawiedliwiam, gdyż modna jest ostatnio Medycyna Niekonwencjonalna, do uprawiania której nie potrzeba nie tylko studiów ale nawet większego wysiłku umysłowego. Z treści artykułów wynika, że medycyna tradycyjna jakby nawet nieco gardziły...

"Ukryci mordercy", "Wiosenne porządki", "Tajemniczy świat pasożytów" - to tylko kilka tytułów ich "naukowej" twórczości. Powołują się, a jakże, na wyniki badań i statystyki Światowej Organizacji Zdrowia i Brytyjskiego Towarzystwa Lekarskiego tyle, że nie podają z którego roku, oraz na Królewską Akademię Lekarzy; szkoda jednak, że nie podają jakiego kraju. Według tej ostatniej aż 95% wszystkich chorób gniebiących ludzkość, spowodowana jest nieczystością jelita grubego! Młodzi, niekonwencjonalni "medycy" nie zalecają żadnych leków, nie wspominają nawet o konieczności racjonalnego odżywiania się, natomiast reklamują "program", który nazwali Programem Oczyszczania Ziółowego. Są bardzo skromni, informują uczciwie, iż ten wszechstronny Program nie został opracowany przez nich, lecz przez jedną z największych kompanii amerykańskich działających na tym polu: Cleanstart Your Life. Ku uzdrowieniu ludzkości świata oczywiście.

Nie wiem dlaczego kompania ta zaraz skojarzyła mi się z inną o nazwie Meat Life. I nie wiem też dlaczego skonstatowałem, że jest to znakomity program oczyszczania, nie tyle ludzkich wnętrzności, co ich kieszeni z ciężko zarobionych pieniędzy.

Ludzie!!! Trzymajcie mnie bo zwariuję do reszty. Przecież oni na Super Jobla jada z tym programem!

Żeby 95% wszystkich chorób kurować?! W tym wszystkie rodzaje raka! Tego jeszcze w historii ludzkości nie było! Hulaj dusza chorobom nie ma! I wszystko za jedyne \$69.99! A jeszcze jakie atrakcyjne dodatki do tego Programu dają. Np. kasetę magnetofonową za jedyne \$15 i jakże wspaniałe osiągnięcie twórczej myśli naukowej - Instrukcję w j. polskim, za jedyne \$5, o prenumeracie Czasopisma Reklamowego za \$24, już nie wspominając.

Proszę Państwa! 1.2 biliona ludzi, to chyba zamierzona pomyłka reklamowa lub nieznanomość nazw polskich liczb, bo tyle ludzi jeszcze długo na świecie nie będzie. Ale 1.2 miliarda ludzi na tym ziemskim padole, zostanie niebawem uszczęśliwiona przez ich oczyszczenie i odrobaczenie. Firma Cleanstart Life uratuje też niebawem 1 milion ludzi, którzy, jak wynika z tych (udowodnionych na jakże wysokim poziomie naukowym), w omawianych artykułach - umiera corocznie jedynie z powodu "krwawego haczyka"! A

ile umiera rocznie z powodu tych 12 kilogramów osadów i zanieczyszczeń jelita grubego? A gdzie oblice, lamblie i ameby? A glisty, tasiemce, salmonelle i owsiki? Wole o tym nie myśleć.

Ktoś może mi zarzucić, że krytykuje znakomity skandynawski "program", to wspaniałe osiągnięcie jednej z największych firm amerykańskiej, a jej produktów ani instrukcji za 5 dolarów, nawet nie widziałem. Rzeczywiście. Holduję bowiem bardziej tradycyjnym i przez pokolenia naszych przodków wypróbowanym sposobom leczenia dolegliwości układu trawiennego. Zamiast reklamowanych tu włókien roślinnych pod nazwą "fiber", który jest zmielonym sianem - jem razowy chleb z polskiej piekarni. Zamiast "syria" z aspartamem i glutaminianem sodu, zaparzam sobie płatki owsiane. A od czasu do czasu, nie stronię - zalewam robaka. Od co najmniej 20 lat ani ja, ani żaden z moich znajomych, a mam ich wielu, nigdy nie skarżył się na żadne robaki.

Gdyby mnie coś takiego dopadło, to po pierwsze kupiłbym sobie pół litra wyborowej, kilo kiszonych kapusty oraz garść pestek z dyni, o ogórku na "zagrychę" nie wspominając. A przede wszystkim poszedłbym do polskiego adwokata i wytoczył sklepowi, w którym kupiłbym zarazone siewko - proces sądowy i zażądał milionowego odszkodowania. Co prawda nigdy bym tego procesu nie wygrał, gdyż wygrywają je czasem tylko ludzie wybrani, ale na pewno starałbym się to opisać.

Jak dotąd unikam nie tylko uniwersalnych leków typu "tylenol" ale i wszelkich nowoczesnych "produktów żywnościowych" typu kurze ratki czy hamburgery nafaszerowanych hormonami wzrostu, antybiotykami i innymi powolnie działającymi truciznami. Wole tradycyjne "zary" takie, jakie jadał moi przodkowie. Zamiast "sody" wole kompot z jabłek chociażby. Unikam wtedy wszechobecnego kwasu cytrynowego, który ogranicza wyższe czynności mózgu. Polecam natomiast sok z cytryny lub inne kwaśne owoce. Moi dziadkowie tak się odżywiali, żyli po 80-90 lat, to co ja tu będę eksperymentował?

To co proponuje firma piórami młodych ludzi - nazywa się "programem". W skład tego programu wchodzi "zestaw produktów". Uważny czytelnik zauważy, iż w publikacjach ani razu nie użyto takich prostych słów jak leczenie, lek, czy lekarstwo. W "listach do redakcji" pojawia się sporadycznie tylko słowo "kuracja". A tymczasem wszystko jest właśnie o leczeniu. To nie przypadek oczywiście. Gdyby te produkty nazwano lekami - firmie groził natychmiastowy proces sądowy o rozprowadzanie leków nie mających wymaganego atestu. Dlatego też firma zastrzega się (to jest drukowane małymi literkami na końcu artykułów), że osoby z "poważniejszymi" schorzeniami winny zasięgnąć porady lekarza specjalisty. Z tego wynika prosty wniosek, że to, co ten program proponuje jest niepoważne. Niestety, firma każe sobie za to płacić zupełnie poważnie, pieniędzmi. Dlatego zapewne skojarzyło mi się to, z programem oczyszczania portweli z pieniędzy!

Ale tu jest Ameryka. Wszystkie chwytaki dozwolone. Niech chłopcy piszą, reklamują się, wolno im. Niech się nasze polonijne gazety bogacą. W końcu te kilkaset dolarów za umieszczenie artykułu reklamowego, to dodatkowy pieniądz.

Przeczytać można, obrzydzić się do syta widokiem mikroskopijnych kreatur, również. To może polepszyć nasze samopoczucie. Ale wierzyć bezgranicznie temu? - stanowczo odradzam.

Sam bym chętnie tego typu paszkwile pisał, oczywiście za odpowiednie do wielkości firmy, honorarium. I zrobiłbym to na pewno nie gorzej.

Stwierdziłem bowiem poważne luki, braki i błędy w opisie pasożytów. Pomijając fakt, iż samego tasiemca jest znanych 1500 odmian, to poważnym brakiem w tych artykułach jest fakt, że w opisach tych krwio pijców brakuje kilku zasadniczych gatunków. Nie przedłożono też problemu ekologii czyli współżycia i współdziałania dwóch lub więcej gatunków pasożytów pasożytujących w tym samym organizmie jednego żywiciela.

Ani słowem na przykład nie wspomniano o krokodylu jelitowym. Tymczasem ten pasożyt (*Crocodilus jejuni*), z rodziny gadów, to jeden z najchytrzejszych i inteligentniejszych przedstawicieli gatunku. Pragnę nadmienić, że jego cykl rozwojowy nie jest jeszcze do końca poznany a obserwacje wykazują niezłomnie, iż zarazony jest nim znaczny odsetek społeczeństwa.

Krokodyl jelitowy rozwija się i żyje w ludzkiej okrecznicy. Pasożyt ten, z żołądka, kiszek i czego tam jeszcze, wyzera praktycznie wszystko. Szybko rośnie lecz po uzyskaniu wymiarów ok. jednej stopy, zaczyna mu brakować tlenu. Przed osiągnięciem w.w. wymiaru, wystarczają mu bowiem gazy wewnętrzne. Wtedy zaczyna się jego drugi cykl rozwojowy. Pasożyt rozwiera zwieracz żywiciela i wystawia swój wredny pysk dla zaczerpnięcia powietrza, po czym chowa się w ślepej kiszce. Czynność tę powtarza co kilkanaście minut, często przez całą dobę. Wydaje przy tym charakterystyczne dźwięki; od stłumionego syku poczynając a na potężnym chrapnięciu kończąc. Jest odporny na wszystkie tradycyjne leki łącznie z alkoholem, który natychmiast wypija w celach profilaktycznych.

Charakterystyczne jest to, iż zaden z nosicieli krokodyla jelitowego nie przyznaje się do dreczacej jego ciała dolegliwości. Gdy na przykład zarazonego nim pasażerowi autobusu zdarzy się, że jego pasożyt wystawił swą mordę akurat w tak nieodpowiednim czasie, wywołując nie tylko głośną wibrację powietrzną lecz i sensacje zapachowe, ten najczęściej rozgląda się z dezaprobatą po współpasażerach, oskarżając bogu ducha winnych o tak haniebną zachowanie...

Stąd też wynika pewna zmowa milczenia o przedmiotowym pasożycie, utrudniająca lub wręcz uniemożliwiająca racjonalne rozpoznanie dolegliwości i jej skuteczną terapię...

Jedyną szansą na pozbycie się nieproszonego gościa w tym stadium jego rozwoju, jest oryginalna, opracowana przez mnie technologia, polegająca na zaskoczeniu gada. Z chwila gdy poczujemy, że zaraz wystawi leń, należy natychmiast udać się do łazienki, spuścić spodnie, głęboko przykucnąć i czekać. W momencie gdy krokodyl wystawi ten swój wredny gądzi pysk, należy go mocno zacisnąć między obcasami butów i... powoli, bardzo powoli, oczywiście nie rozluźniając zacisku - wstawac...

Przestrzegam przed próbami wyciągnięcia gada palcami. Po pierwsze jest to wysoce niehigieniczne (może wystąpić antyhomoopatia), po drugie zaś, pasożyt ten dysponuje ostrymi jak igły zębami i może normalnie palec poranica!

W normalnym cyklu rozwojowym krokodyl ten opuszcza ciało żywiciela, wraz z kalem, dopiero po osiągnięciu długości ok 2 - 3 stóp.

Dorasta w kanałach odprowadzających ścieki kloaczne jak również w przydomowych "septic tankach", osiągając niekiedy rozmiary i wygląd krokodyla nilowego (*Aligatorus niloticus*).

Nie wierzycie państwo? Widocznie nie czytacie uważnie amerykańskich gazet. Nie tak dawno opisano przypadek, gdy z miejskiej oczyszczalni ścieków wypelzł 30 stopowej (9 m) długości osobnik, siejąc zgroze i poploch wśród mieszkańców osiedla.

Czytałem też, że pozornie zdrowa, młoda dziewczyna, urodziła dziecko z... drewniana noga! Na pewno miała krokodyla lub co najmniej oblenca. Przecież wg informacji w "Ukrytych mordercach" 85% dorosłych mieszkańców Ameryki Północnej ma co najmniej jednego pasożyta... Ona na pewno miała dwa; ziarniaka w macicy i oblenca ponurego w odbycie. Obleniec zjadł plodowi nogę a na jej miejsce z ziarniaka wyrosło krepie drzewko przyrosnięte do bioderka niemowlaka.

Dysfunkcja immunologiczna. Klasyczny przykład dysfunkcji i dystorsji immunologiczno – idiotycznej (nie mylic z torsjami), spowodowanej brakiem an-alfabetycznej immunoglobuliny A (nie mylic z globulka Z).

Na zakończenie dobra rada. Podobno dobrymi radami piekielko jest wybrukowane ale przeczytać można. Otóż proszę Państwa! Nie wierzcie bezgranicznie słowu pisanemu! Ja dopiero tu, w Stanach, przez przypadek się tego nauczyłem. Podróże kształca.

Ide sobie raz przez Greenpoint, patrze a tu stoi plot, zwyczajny, wiejski, drewniany, zbity z nieoheblowanych sztachet. Wśród różnorodnych "grafitti" zauważyłem na nim jakos swojsko napisane słowo "C..A". Wyraznie, drukowanymi literami, cztery litery rodzaju żeńskiego. No to swoim zwyczajem chciałem sobie ją chociaż pogłaskać. I co? Wbiłem sobie drzazgę!

Od tego czasu już tak bezgranicznie nie wierze słowu pisanemu, nawet wtedy, gdy jest ono wydrukowane dużymi literami i w opiniotwórczej gazecie o największym nakładzie.

Tadeusz Wajda, 2003